Sensy i nonsensy – Festiwal Retroperspektywy 2026 cz. 1

O sprawach poważnych

Jak zwykle nie zabrakło spektakli poruszających trudne kwestie polityczno-społeczne. Najciekawszym spośród tych prezentowanych w pierwszej części festiwalu był „Lament" w wykonaniu Aurory Lubos. Ten kameralny, utrzymany w półmrokach i półcieniach spektakl, podejmujący namysł nad sytuacją w Strefie Gazy, okazał się wielce wymowny, choć nie pada w nim ani jedno słowo. Sensy odnaleźć można jednak gdzie indziej. Z pewnością nie jest to przedstawienie interwencyjne, mające wstrząsnąć publicznością i zmusić ją do działania. To już było. I raczej nie zdało egzaminu. Dramatyczna sytuacja Palestyńczyków w Strefie Gazy nie poprawiła się i Aurora Lubos doskonale to wie. Jej spektakl jest więc nie tylko o Gazie, śmierci, wojnie i destrukcji, ale też o jej (oraz naszej) bezradności. Artystka próbuje skonfrontować się z losem społeczności palestyńskiej, której sytuację symbolizuje wykorzystana w spektaklu makieta zrujnowanego miasta. Autorka pochyla się (dosłownie i w przenośni), zaglądając w ruiny domów, sprawdzając, co zostało po ich mieszkańcach. Wykreśla ze sporządzonej w czasie spektaklu listy córki, synów, matki i ojców. Tych ludzi już nie ma. Pozostaje tylko wytańczony przez Lubos tytułowy lament oraz bezsilność i ból. Tyle możemy teraz zrobić - zapłakać nad umarłymi, zniszczonym miastem, unicestwianą dzień po dniu społecznością. Spektakl staje się niejako pogrzebem, a artystka jego celebrantką, wykonującą symboliczny gest przysypania piachem. Ten nie kończy jednak ani żałoby, ani lamentu.

Temat śmierci podjęty został także przez Teatr Kombinat w spektaklu „Grief//bot" w reżyserii Katarzyny Baranieckiej. Podczas gdy w „Lamencie" opłakiwana była cała społeczność, drugi spektakl dotyka straty osobistej - śmierci matki. Pierwsza część monodramu jest poruszającym studium żałoby. Pozwala też na wgląd w - nie zawsze łatwe - relacje syna z matką. Przejmująco zagrany przez Pawła Palcata bohater, pochylający się nad zwłokami bliskiej mu osoby (ciekawe wykorzystanie manekina), próbuje poradzić sobie z bólem, smutkiem, złością. Szuka sposobów na przepracowanie straty, czesze zmarłej włosy, maluje jej paznokcie, przynosi ulubione czerwone szpilki. Próbuje z nią rozmawiać, ale ten jednostronny monolog tym bardziej uświadamia stratę. A gdyby tak… znów usłyszeć głos matki i móc z nią jeszcze porozmawiać? Twórcy przedstawienia proponują wykorzystanie sztucznej inteligencji i stworzenie awatara zmarłej. Druga część spektaklu jest więc rozmową bohatera z botem, który dzięki zaimportowanym danym imituje głos jego matki. To namiastka kontaktu ze zmarłą osobą, ale i próba terapii. Także publiczność może nawiązać rozmowę z botem. Atmosfera się rozluźnia, bo odpowiedzi sztucznej inteligencji niekiedy śmieszą. Jednak początkowa fascynacja możliwościami technologii, która pozwala na chwilę odzyskać bliską osobę, szybko ustępuje miejsca rozczarowaniu. Bot okazuje się niedoskonały, odpowiada ogólnikami, wykręca się od konkretów. Z jednej strony czujemy zawód, że sztuczna inteligencja nie sprostała zadaniu. A z drugiej jednak ulgę, że AI nie jest (jeszcze) w stanie zastąpić człowieka.

Kontrowersje

Najbardziej zaskakującym spektaklem pierwszej części Retroperspektyw był performans „Grzech pychy/Hubris" izraelskiego artysty Ashera Leva. Mierzy się on w tym działaniu ze swoją izraelską tożsamością, politycznymi, społecznymi i kulturowymi uwarunkowaniami, które sprawiają, że jest tym, kim jest. Lev szuka w swoim performansie rozliczenia i oczyszczenia, w którym mają mu pomóc rytuały oparte na ruchu. Sama idea tego artystycznego działania nie budzi wątpliwości, rodzi je natomiast forma. Ze wszystkich następujących po sobie scen widzowie prawdopodobnie

zapamiętają jedną - wypicie przez artystę niebieskiego płynu i próbę wywołania wymiotów nad Gwiazdą Dawida. Sceniczne torsje to bardzo dosłowny gest oczyszczenia organizmu, próba pozbycia się narzucanych wzorców. Ale nie brak temu działaniu obrazoburczego charakteru. Można by pewnie analizować i interpretować je jeszcze na kilka różnych sposobów. Tylko czy nie jest tak, że w głowie zostanie ta jedna, wywołująca obrzydzenie scena ze spektaklu, a jego sensy szybko ulecą?

Cyrkowy nurt

Na szczęście nie cały program festiwalu był tak poważny i kontrowersyjny. Zwłaszcza, że organizatorzy od początku zapowiadali przegląd działań podejmowanych w nurcie tzw. Nowego Cyrku. W pierwszej części festiwalu do technik cyrkowych nawiązywał spektakl „Labirynt", przygotowany przez zespół belgijskiego artysty Fabiana Krestela – choć można by go raczej zaklasyfikować jako animację cyrkowo-plastyczną. Pokaz odbył się w Maszynowni w Fuzji. To rodzaj eksperymentu polegającego na włączeniu do sztuczek cyrkowych materiałów plastycznych i sprawdzeniu, czy można w ten sposób coś namalować. Widzowie przemieszczają się w przestrzeni pomiędzy kolejnymi stanowiskami, na których artyści pokazują swoje sztuczki. W przypadku niektórych publiczność zostaje nawet zaproszona do pomocy w wykonaniu zadania lub powtórzenia po performerach zaproponowanego działania. Jest przy tym sporo śmiechu, bo to w gruncie rzeczy niezła zabawa. Ten spektakl można uznać za wstęp do serii znacznie ciekawszych i bardziej widowiskowych cyrkowych pokazów, które odbyły się w drugiej części festiwalu.

Inny taniec

Retroperspektywy nieodmiennie łączą się też z ruchem i tańcem. W pierwszym festiwalowym tygodniu można było liczyć na jedną propozycję z tego nurtu. Ale za to jaką! Publiczność wyruszyła we wspólnym pochodzie w ramach koncertu „Show Show Riksza", który poprowadziły Compagnia Samovar i Banda Storta z Włoch, aby dotrzeć do pobliskiego Centralnego Muzeum Włókiennictwa na pokaz tanecznego spektaklu „Radar" (Il Posto / Wanda Moretti + Marco Castelli Small Ensemble). Było to najbardziej widowiskowe przedstawienie pierwszej części festiwalu. Ściany łódzkiego muzeum posłużyły za… scenę dla tancerek. Specjalizujący się w tańcu wertykalnym włoski zespół wykonał swój imponujący spektakl w powietrzu, poruszając się po pionowych powierzchniach niemal tak samo swobodnie jak inni ludzie po podłodze. Było lekko, z gracją, ale też z dreszczykiem emocji związanym z wysokością, na której znajdowały się tancerki umocowane na linach. Trudno powiedzieć, czy „Radar" był rzeczywiście o tym wszystkim, o czym twórcy napisali w programie przedstawienia. Sensy uleciały w powietrze wraz z tancerkami, wyparte wyjątkową efektownością tego plenerowego tanecznego widowiska.

Premiery Chorei

Stałym punktem festiwalu są premiery gospodarzy. Teatr Chorea zaprezentował na wstępie swój, mający premierę zaledwie miesiąc wcześniej, spektakl „Konferencja ptaków" w reżyserii Łukasza Kosa. Ten punkt festiwalu trochę zawiódł. Filozoficzne przedstawienie na podstawie perskiego poematu Fariduddina Attara oraz dramatu Petera Brook'a i Jean Claude'a Carrière'a wyglądało na niedopracowane, przypominając raczej czytanie performatywne. Spotkanie ptaków, które chcą ustabilizować sytuację w ptasim królestwie, mogło być ciekawą metaforą współczesnego, pełnego niepokojów świata. Poszukiwanie ptasiego króla Simorga okazało się jednak mało przekonującą drogą nie tyle do wprowadzenia spokoju w królestwie, ile do poznania samego siebie. Pełna filozoficznych powiastek historia była przeintelektualizowana, a sensy się rozmywały. Licznie obecne projekcje przedstawiające na żywo zachowania aktorów na scenie, niekoniecznie przyczyniały się do podkreślenia znaczeń, raczej stanowiły wizualny naddatek. Cały spektakl pozostawił zaś uczucie niedosytu.

Znacznie lepiej i ciekawiej wypadła druga premiera Chorei, przygotowana z Międzypokoleniową Grupą Teatralną - „Brainrot”. Aż kilkudziesięcioosobowy zespół pod opieką Janusza Adama Biedrzyckiego i Magdaleny Paszkiewicz stworzył satyryczny spektakl, łącząc w formie luźno powiązanych scen wiele problemów współczesności. Szybkie tempo kolejnych epizodów, błyskotliwe dialogi, przejaskrawione, komiczne sytuacje - wszystko to sprawia, że kolejnym scenom towarzyszą salwy śmiechu na widowni. Czego tu nie ma! Ośmieszane są media społecznościowe, chat GPT, suplementy diety, kredyty, coaching, pseudopsychologia, teorie spiskowe, programy śniadaniowe, działania influencerów i inne problemy pierwszego świata. To wszystko miesza się ze sobą w kolejnych scenach, pokazując współczesną rzeczywistość jako papkę, wywołującą tytułowe gnicie mózgu. A w tym wszystkim umierają relacje, wspólnotowość, umiejętność bycia ze sobą. W gonitwie absurdów łatwo jednak zweryfikować, czy przypadkiem my sami nie staliśmy się uczestnikami wyśmiewanych ze sceny sytuacji i czy w naszych mózgach też nie zaczęło się już coś psuć. Próbujmy więc odsiać sensy od nonsensów i zatrzymać procesy gnilne, zanim będzie za późno - zdaje się mówić tym spektaklem Międzypokoleniowa Grupa Teatralna.

Najciekawsze na koniec

Pierwsza część festiwalu okazała się nierówna i nieco chaotyczna. Różnorodne wydarzenia przeplatały się ze sobą, ale trudno było znaleźć między nimi punkty wspólne. Dlatego warto było czekać na drugą część Retroperspektyw, która okazała się bardziej spójna i wyrównana pod względem poziomu artystycznego, zwłaszcza poprzez szerszy przegląd wydarzeń z zakresu Nowego Cyrku. Czasem ciekawsze rzeczy zostawia się na później.

Joanna Królikowska